Nr. 134. Kraków, Sobota 13 Czerwca 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta. cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Niemcy w Galicyi.

Kraków, 12 czerwca.

Żaden chyba z krajów słowiańskich w Austryi nie odznacza się taką tolerancyą wobec Niemców, jak Galicya. Garstka Niemców, rozrzuconych u nas po kraju, a po miastach przeważnie przez żywioł żydowski reprezentowanych, ma dwie rządowe szkoły średnie z językiem wykładowym niemieckim, a 125 szkół ludowych pospolitych z wykładem niemieckim (30 publicznych, 95 prywatnych). Świadczy to chyba najlepiej, że administracya rządowa i autonomiczna Galicyi w polskim spoczywające ręku, odmiennemi kieruje się zasadami, niż Niemcy w Biały i na Śląsku.

Tolerancya narodowa w życiu publicznem i towarzyskiem posunięta jest u nas, jak to nie jednokrotnie wytykaliśmy, tak daleko, że szkodzi ona naszym interesom narodowym, których kosztem rozwija w kraju żywioł niemiecki swe loty i nadaje wielu miastom nawpół niemiecki charakter.

Tem dziwniejszem wydać się musi, gdy nagle, bez żadnego powodu i wbrew logice politycznej, wyrywa się jeden z dzienników wiedeńskich z okrzykiem wojennym, wzywając do krucyaty przeciwko Polakom, twierdząc, że pochłonąć oni chcą wszystkich Niemców w swym kraju. Znany organ narodowców niemieckich, a niegdyś organ liberalnej lewicy, wiedeńska *Deutsche Zeitung* zamieszcza na miejscu naczelnem artykuł pod tytułem: *Die Deutschen in Galizien.*

Wychodząc ze stanowiska niemieckiego, nie możnaby ostatecznie brać za złe dziennikowi niemieckiemu, gdy tenże, jak to czyni *Deutsche Ztg.*, występuje w obronie narodowego charakteru kolonij niemieckich w kraju słowiańskim; wolno każdej narodowości pomagać swym rodakom tam, gdzie oni są w mniejszości. Ale niechże najpierw Niemcy przyznają to prawo nietylko sobie, lecz i Polakom także i niechaj nie unoszą się zgrozą, jeżeli my w krajach rdzennie polskich, a tylko przez napływową ludność zniemczonych, jak w zachodnim skrawku Galicyi i na Śląsku, żądamy szkół polskich i własnym zakładamy je kosztem, — gdy równocześnie ci sami Niemcy rzucają się z teatralnym zapałem do obrony kolonistów niemieckich w Galicyi, którym najwidoczniej wynarodowienie nie grozi, skoro po stu latach pobytu u nas Niemcami być nie przestali.

Powtóre niechże Niemcy przywdziewając zbroje krzyżackie i wyruszając na krucyatę przeciw Polakom, nie opierają się na fałszywie przedstawionym stanie rzeczy, jak to właśnie czyni *Deutsche Ztg.*

Na wstępie przyznaje ten dziennik, że w Galicyi żyje zaledwie 230.000 Niemców. Czemże jest ta garstka wobec ludności całego kraju, wynoszącej 6,600.816 mieszkańców! Kraj mógłby się nie liczyć z tą garstką obcokrajowców i dawno pochłonąć ich lub co najmniej pobyt w kraju uczynić im nieznośnym, gdyby się kierował temi zasadami, co Niemcy wobec bez porównania znaczniejszych mniejszości polskich na Śląsku austryackim. Tak jednak nie postąpiliśmy z ćwierć milionem Niemców, lecz znosimy cierpliwie ich szowinistyczne zapędy, dajemy im niemieckie gimnazya i szkoły ludowe.

Jeżeli więc *Deutsche Ztg* biada, że dzieci tych Niemców po miastach Galicyi „wzrastają w narodowej atmosferze polskiej i nietylko stają się obcymi dla swej narodowości, lecz nawet jej bezwzględnymi przeciwnikami“, to już chyba nie nasza w tem wina. „Atmosfery narodowej“ zmieniać dla Niemców nie mamy potrzeby, a jeśli ich dzieci mając wolny wybór między narodowością swoich rodziców, a ludności, z którą się stykają, wybierają tę ostatnią, to najwidoczniej odpowiada to ich przekonaniu, bo każdy należy u nas do tej narodowości, do której chce należeć.

„Lepsze sfery towarzyskie w Galicyi — pisze dziennik wiedeński — nie znoszą Niemca między sobą; musi on zastosować się do nich, zasymilować się, stać się Polakiem. Odłamki niemieckiego ciała urzędniczego z czasów przed r. 1869, zniknęły. Badeni oczyścił Galicyę zupełnie. (!) Jest wprawdzie wielu takich, co mają nazwisko niemieckie, lecz na pytania niemieckie odpowiadają po polsku“. Ubolewa tedy *Deutsche Ztg*, że „towarzystwo polskie wychowuje sobie narodowy stan urzędniczy, który obok duchowieństwa narodowego utrzymywać musi wśród ludu ideę „o nadziejach Polaków“.

Czegóż więc chce *Deutsche Ztg?* Czy żebyśmy dla przyjemności prusofilów i centralistów wiedeńskich w dalszym ciągu sprowadzali urzędników *von Draussen*, gdy możemy i powinniśmy mieć na tych posadach Polaków lub Rusinów? Czy Polak, dlatego, że jest urzędnikiem, ma stać się Niemcem? Wedle tej normy, każdy urzędnik niemieckiej narodowości na Śląsku powinien przedzierzgnąć się w Polaka tembardziej, że urzęduje w kraju historycznie polskim i styka się z polską ludnością!

Własną ręką dostarcza *Deutsche Ztg* przeciwko sobie broni, omawiając kwestyę bytu 200 niemieckich gmin (a raczej tylko osad) niemieckich w Galicyi. „Są to — pisze ten dziennik — wierni, niemieccy ludzie, którzy wedle praktyki ojców uprawiają rolę, a w ciągłej walce z polskimi właścicielami dóbr i z żydowskiemi lichwiarzami nędzny wiodą żywot. Są oni wszyscy takimi, jak ich przodkowie, którzy na wezwanie cesarza Józefa II-go opuścili Ren i osiedlili się w tym smutnym kraju, jako koloniści: pilni, spokojni, uczciwi i pełni zaufania“. Ubolewa dalej *Deutsche Ztg*, że ci koloniści walczą rozpaczliwie o dawniej, kosztem właścicicieli dóbr, przyznane im służebności, które już im się teraz nie należą, a boli ich bardzo, że bracia ich z krajów niemieckich „zupełnie o nich zapomnieli i rzucili ich na pastwę polskich szlachciców“. W przeciwieństwie do Niemców w miastach polskich zachowali oni swój rodzimy charakter i mówią zawsze: *„mer sein teitsche Leit“*.

Najwidoczniej więc Polacy nie łakomili się na te kolonie niemieckie, jeżeli dzisiaj, po stu latach, zachowały one swój charakter niemiecki,— za co odwdzięczają się koloniści niemieccy walką „z polskimi szlachcicami“. A już nieprawdą wręcz jest, że koloniści niemieccy, odarci przez „szlachciców“, żyją w biedzie i nędzy. Przeciwnie, mają się oni dobrze, są to ludzie zamożni, i wcale nie myślą stąd uciekać, gdy lud polski i ruski emigruje za granicę.

Kończy *Deutsche Ztg* swój artykuł wezwaniem do stowarzyszenia *Nordmark*, aby dzieci tych kolonistów niemieckich z Galicyi kształciło w miastach morawskich i śląskich, aby posyłało kolonistom niemickiem do Galicyi pisma i broszury w duchu narodowym i t. p.

Cóż się stało takiego tym „nieszczęśliwym“ kolonistom, zapytać musimy po przeczytaniu wykrętnego artykułu *Deutsche Ztg?* Jeżeli Niemcy chcą wnieść walkę narodową do naszego kraju, — to podejmiemy ją każdej chwili; lecz niech się zawczasu obliczą z siłami i pamiętają o następstwach przegranej!

Rada miasta.

V.

Sprawa tramwajowa kilkakrotnie zajmowała Radę miejską i wywoływała długie i ożywione rozprawy. Pierwszym razem rozchodziło się o pozwolenie na drugi tor, wzdłuż całej linii, od dworca drogi żelaznej do Mostu Podgórskiego. Rada miasta zgodziła się na drugi tor, z wyłączeniem ulic Grodzkiej i Floryańskiej, oraz wąskiego przesmyku na początku ulicy Krakowskiej. Ograniczenia te były konieczne ze względu na bezpieczeństwo publiczne i wygodę mieszkańców wyłączonych ulic. Położenie drugiego toru umożebniło szybszy ruch na istniejącej linii, a więc przyniosło rzetelną korzyść mieszkańcom miasta. Zyskało na tem także przedsiębiorstwo, które w zamian zobowiązało się wybudować linię od Rynku głównego do Ogrodu Krakowskiego. Budowy tej nie wykonano jednak, a nawet nie rozpoczęto dotychczas. Wina nie ciąży wyłącznie na przedsiębiorstwie, ale należałoby dopilnować, aby w ciągu bieżącego roku oddano do użytku publiczności tę nową linię.

Już wówczas podniesiono potrzebę wybudowania linii od końca ulicy Zwierzynieckiej do końca ulicy Długiej. Linia ta ożywiłaby ruch budowlany na znacznej przestrzeni i przecinałaby ulice bardzo ożywione. Odpowiadałaby zatem interesom miasta i ludności. Ruch na tej linii przyniósłby również znaczne korzyści przedsiębiorstwu. Dziwić się też należy, że przedsiębiorstwo samo nie wystąpiło z tym projektem, a, po odpowiedniej uchwale, nie przyjęło go w swój program. Występując z żądaniem zezwolenia na urządzenie kolei elektrycznej, Towarzystwo tramwajowe zażądało jednak zezwolenia na całkiem inną linię, a mianowicie na linię od głównego Rynku przez ulicę Sienną i Starowiślną, oraz przez ulicę Dietlowską, aż do dzisiejszego toru. Sekcya ekonomiczna, a za nią Rada miejska, odrzuciła jednak tę propozycyę i zażądała linii od końca ulicy Zwierzynieckiej do głównego Rynku, a w dalszym ciągu od głównego Rynku do końca ulicy Długiej, lub do ulicy Szlak. Tę więc linię będzie musiało wybudować przedsiębiorstwo, jeżeli będzie chciało urzeczywistnić projekt kolei elektrycznej.

Zaprowadzenie siły elektrycznej, jako siły pociągowej przy tramwaju krakowskim nie natrafiło w radzie miejskiej na opór. Całkiem słusznie jednak nie chciano się zgodzić na system przewodów nadziemnych. Druty porozpinane zeszpeciłyby miasto, a nadto mogłyby być przyczyną niejednego wypadku. Okazało się jednak, że system akumulatorów nie jest jeszcze dostatecznie wypróbowanym i Rada zgodziła się tylko w zasadzie na elektryczność pod warunkiem zastosowania takiego systemu, który nie miałby wad przewodów nadziemnych. Spowodowało to odroczenie sprawy, której załatwienie przejdzie na nową Radę.

W toku dyskusyi podniesiono bardzo sympatyczną myśl wybudowania nowych torów kosztem gminy i własnej ich administracyi. Myśl ta natrafia jednak na znaczne trudności. Przedewszystkiem nie można projektu tego pogodzić z kontraktem zawartym z towarzystwem tramwajowem. Niemniej nowe linie mogą się opłacić tylko temu, kto posiada istniejącą już linię od dworca kolei do mostu podgórskiego. Miasto musiałoby zatem wykupić tę linię i wszystkie prawa, jakie posiada towarzystwo z mocy kontraktu. Gmina nie mając własnych funduszów musiałaby zaciągnąć nową pożyczkę, a więc zysk jej wynosiłby tylko nadwyżkę dochodu po nad opłacone przez nią procenta i wydatki administracyjne. Nadomiar administracya i kontrola przedstawiają dla miasta wielkie trudności i dla tego niepodobna doradzać Radzie wykonanie tego projektu, za którym przemawia słusznie i prawie wyłącznie to tylko, że zysk pozostałby w kraju, gdyby istniała jakakolwiek gwarancya, że zysk, który mogą osiągnąć jednostki lub towarzystwo prywatne, osiągnie także gmina. Aby nie decydować zbyt pospiesznie Rada odesłała projekt do komisyi. Sprawozdania wysłucha jednak już nowa Rada i ona stanowczo zdecyduje, czy można narażać gminę na to naszem zdaniem ryzykowne dla niej przedsiębiorstwo.

Z przyjemnością stwierdzamy stały a pomyślny rozwój gazowni miejskiej, jak niemniej polepszenie oświetlenia miasta. W organizacyi zarządu gazowni uważamy jednak za konieczną pewną zmianę. Nie możemy zaprzeczyć, że w pierwszych chwilach potrzebną była kontrola ze strony doświadczonego dyrektora desauskiego zakładu gazowego dawniej w Krakowie obecnie we Lwowie urzędującego. Dyrektor Dąbrowski, człowiek pracowity i zdolny po tylu latach uczciwej a pożytecznej pracy pozyskał już tyle doświadczenia, że można mu spokojnie powierzyć samodzielny zarząd i nie potrzeba ponosić wydatków, o których zbyteczności przekonać mógłby się każdy, kto przysłuchał się choćby raz sprawozdaniom p. inspektora.

Ze spraw zalegających z oczywistą szkodą miasta wymienić należy przydzielenie sąsiednich gmin do okręgu akcyzowego miasta Krakowa. Przez całe trzy lat zrobiono w tej sprawie tylko tyle, że wybrano referenta. Również nie postąpiła ani na krok sprawa budowy muzeum przemysłowego, a jednak budowa tego muzeum nie należy do spraw błachych, bo dopiero we własnym gmachu muzeum może przemysłowi naszemu przynieść taką korzyść, o jakiej myślał założyciel i jakiej domagać się mamy prawo od instytucyi bogato uposażonej zarówno w środki naukowe, jak i w sferę działalności.

Z delegacyj wspólnych.

W budżetowej komisyi delegacyi austryackiej po del. Kramarzu, którego wywody znane już z telegramów wczorajszych del. Dumba domagał się koniecznych w Bośnii reform. Mowca żądał wybudowania kolei do Spalato, usprawiedliwiał zaprowadzenie maszyn w rolnictwie i omawiał stosunki podatkowe.

Del. Wurmbrand domagał się połączenia kolejowego Bośnii z Dalmacyą.

Del. Bareuther poparł Kramarza w żądaniu przedłożenia zamknięć rachunkowych i uznał za rzecz pożądaną, żeby Bośnia i Hercegowina przyczyniały się do wspólnych wydatków.

Minister Kallay oświadcza, że najważniejszą sprawą jest budowa kolei do Spalato. W tej mierze nawiązano już układy z obu rządami. Z małemi wyjątkami, Bośnia i Hercegowina wprowadza do kraju tylko austryackie produkty. Zamówienia rządu odpowiadają mniej więcej stosunkowi kwoty. Przejście z prymitywnego gospodarstwa do nowożytnego jest nadzwyczaj trudne. Szkodliwy jest szczególniej dowóz zagranicznych tanich a złych towarów. Ludność wzrasta rocznie o 17 procent. Stosunki bezpieczeństwa są bardzo dobre. Autonomia okręgowa jest reformą bardzo słuszną. Projekt jej już wypracowano. W zgromadzeniach okręgowych mają być wykluczone uchwały, wchodzące w zakres religii i polityki. Nie będzie wykluczone prawo zanoszenia petycyj i krytyka stosunków. Ludność będzie mogła zabrać głos, a zarazem nauczy się ponosić ciężary na własne potrzeby. Czy ludność jest zadowolona, trudno ocenić; można jednak stwierdzić, że Bośniacy nie życzą sobie powrotu stosunków z przed 1878 r.

Mahometańscy begowie nie mają uprzywilejowanego stanowiska. System podatkowy dziesięcin jest zły, ale trudno lepszy wprowadzić W kwestyi narodowości bośniackiej utrzymuje się dawny serbsko-kroacki antagonizm, dawniejszy może jeszcze, niż antagonizm religijny. — Każdy może być Serbem lub Kroatem; ale gdzie idzie o oficyalną nazwę, istnieje tylko język bośniacki.

Minister pragnie bardzo, aby Bośnia przyczyniała się do wspólnych wydatków. Udział ten jednak mógłby być na razie tak mały, że korzyść nie zaważyłaby na szali dochodów i wydatków monarchii. Kwestyi kredytu okupacyjnego nie można wogóle oceniać ze stanowiska finansowego. Przez okupacyę Bośni staliśmy się państwem bałkańskiem. Poszliśmy za tradycyjnym popędem monarchii. Cała historya Habsburgów wskazuje, że szukaliśmy oparcia na półwyspie bałkańskim, zarówno dla opanowania brzegów Sawy i Dunaju, jak i dla zyskania powagi wśród rozlicznych ludów bałkańskich. Dlatego okupowaliśmy Bośnię i Hercegowinę, zapewniając sobie północno-wschodnią krawędź Bałkanu, a zarazem wpływ na intelektualne i handlowe, a tem samem także na polityczne sprawy Bałkanu. W okupacyi tkwi nader żywotny interes monarchii. Niełatwo jest wysnuwać wnioski z rzeczy, które się nie stały; prawdopodobnem jest jednak, że gdybyśmy nie byli zajęli Bośni, dzisiaj już powstałyby nadzwyczaj wielkie trudności w Bośni. Być może, że nasi sąsiedzi roszczą sobie do Bośni pretensye. Teraz jest to nieszkodliwe; w przyszłości jednak może uciążliwe. Dlatego trzeba koniecznie umacniać nasze stanowisko. Siła przyciągania państw sąsiednich wywiera coraz mniejszy wpływ na Bośnię. Należy raczej spodziewać się odwrotnego oddziaływania. Bośnia ma dla każdego pozostać

PAWEŁ BOURGET.

Dawny Pan.

Obrazek z życia amerykańskiego.

Podróżowałem roku zeszłego w czasie wiosny w południowej części Stanów Zjednoczonych. Przypadek zrządził, żem się zatrzymał w małem miasteczku Stanu Georgia, którego nazwiska jednak nie wymienię, a powiem zaraz, dlaczego. Spodziewałem się, że tam spotkam dawnego oficera armii północnej, przyjaciela Linkolna, który, jak mi powiedziano, miał posiadać kilka nie wydanych dotąd listów tego wielkiego prezydenta. Nazywać go będę po prostu pułkownikiem Scott (nazwisko, przybrane dla obcych); bliżsi wiedzieli, jak się nazywał. Przyrzekłem bowiem zachować nazwisko jego w tajemnicy. Wspólny nasz przyjaciel, który mi dał list do niego w Waszyngtonie, tak mi mówił o tym człowieku:

— Przygotuj się, że poznasz męża wszechstronnej wiedzy, męża, jakiego w Ameryce zowią *many sid d.* Sam się o tem przekonasz. Jest purytaninem, bo pochodzi z Massachuets; jest żołnierzem, bo odbył wojnę; jest uczonym doktorem, bo się uczył medycyny; jest także i przemysłowcem, bo sam prowadził fabrykę guzików liberyjnych; a nawet obecnie jest właścicielem ziemskim *(gentleman farmer)*, bo kupił, z powodu złego stanu zdrowia swojej córki, wielką plantacyę na południu. Przedewszystkiem, jest to człowiek doskonały, dobry, litościwy i bardzo prawego charakteru. Wie bardzo wiele ciekawych szczegółów, nietylko o Linkolnie, ale i o Grancie, Hookerze, Sherićlanie... Zresztą sam z nim pomówisz.

Mówiłem rzeczywiście wiele z pułkownikiem. Przerzuciłem listy Linkolna i zebrałem w tych rozmowach wiele szczegółów, któreby cennym były materyałem dla historyka, opisującego wojnę o zniesienie niewolnictwa. Co do mnie, oddałbym chętnie wszystkie te szczegóły za tych kilka scen, malujących obyczaje miejscowe, których byłem świadkiem w towarzystwie pułkownika. Wahał się długo, pozwolił nareszcie, abym opisał to, na com patrzył własnemi oczyma, pod warunkiem jednak zachowania w tajemnicy nazwiska, tak jego, jako i miejscowości. W każdym razie, sądzę, że to, co opowiem prostemi słowy, lepiej scharakteryzuje niektóre szczegóły życia Amerykanów, jak niemniej obecne stosunki pomiędzy Ameryką północną a południową, niż wszystkie poważne badania.

* * *

Przybyłem tedy do Philippwille, — tak nazywać będę to miasteczko w Georgii; — było to w połowie marca. Zapytałem zaraz, gdzie mieszka pułkownik. Powiedziano mi, że prawie o dwie mile od miasta i, że trzeba się z nim porozumieć pierwej listownie, chcąc go zastać w domu.

— On lubi namiętnie polowanie, powiedział mi pan Williams, oberżysta, od którego zasięgałem wiadomości, i po trzy, cztery dni nie ma go w domu. Pan zapewne wie, że my tu mamy najpiękniejsze polowanie z całej Ameryki: na daniele, kaczki, indyki dzikie, kuropatwy, przepiórki — a nie mamy ani jednego drapieżnego zwierzęcia, ani niedźwiedzia, ani pantery. Philipville jest niewątpliwie pierwszorzędnem miastem na południu.

— Nie ma drapieżnych zwierząt? A aligatory, a grzechotniki? — rzekłem.

— To wszystko znajduje się we Florydzie, mój kochany panie, — rzekł oberżysta, — ja tu już mieszkam przeszło lat dwadzieścia, i zimą i latem, a nie widziałem jadowitych węży.

Pan Williams zapomniał dodać, że przez lat dwadzieścia, nie wyszedł ani sto razy ze swojego hotelu. Trzeba przyznać, że urządził swój dom zajezdny z takim komfortem dla gości, tak dbał o ich wygody i przyjemności, jak gdyby był właścicielem jakiego zamku i podejmował zaproszonych przez siebie gości. Był on prawdziwym typem oberżystów, jakich jedynie w Stanach Zjednoczonych spotkać można. Jadał codziennie w sali hotelowej obiad wraz z żoną; oboje wystrojeni; wieczory przepędzał także z gośćmi, przy odgłosie orkiestry, najętej na cały sezon. Zdaje mi się, że pan Williams zapewne, aby mnie nie zrazić do dalszych wycieczek, nie powiedział całej prawdy o zwierzętach drapieżnych, bo ja po dwu dniach pobytu, spotkałem się z jedną z tych poczwar.

Floryda znajduje się o trzy godziny drogi końmi od Philippwille, może więc łatwo, czy to aligator, czy grzechotnik dostać się tutaj. Może i zwierz, o którym mówię, pochodził z Florydy. W takim razie p. Williams mówił prawdę.

* * *

W chwili, kiedy to piszę, zbieram wspomnienia zdaleka od tego parzącego klimatu, w tym Paryżu, gdzie najdziksze zwierzęta chodzą na dwu nogach i ubierają się u najlepszych krawców i najznakomitszych szwaczek. Dzisiaj z trudnością uwierzyć mogę samemu sobie, że to nie kłamstwo, ale że to ja sam nająłem przed paru miesiącami wózek lekki, który mnie wiózł przez długą ulicę, otoczoną z obu stron drewnianemi chatkami, w których mieszkali murzyni; i że tak przebyliśmy, mój czarny woźnica i ja, wielki obszar lasu drzew, dających terpentynę, gdzie rosły bujne powoje na wysokość człowieka; aż nareszcie przybyliśmy do drewnianej zapory, prowadzącej do furtki, na której były napisane te proste słowa: *Scott's-Place.* Przypominam sobie, jak we śnie, że wysiadłem z bryczki i puściłem się pieszo aleją krętą, wśród drzew terpentynowych. Na końcu zobaczyłem dom szeroki a niski, wyglądający na dom właściciela. Ten dom był także drewniany, tak jak chatki murzynów, ale z drzewa pokostowanego na żółto, dach drewniany pomalowany był na kolor ciemno-czerwony. Wkoło domu była weranda drewniana, koloru blado-niebieskiego. Nie trzeba było dzwonić dla zapytania się o właściciela tego szlacheckiego dworku południowego, w którym było cicho i miło; miał on tylko jedno piętro i zakryty był cały pnącemi różami.

Gromadka ludzi, złożona z piętnastu lub dwudziestu murzynów, kobiet, mężczyzn i dzieci, stała skupiona około schodów. Te czarne głowy otaczały mężczyznę, mającego około lat sześćdziesięciu. Był on wysoki, bardzo czerwony; pomimo swojej silnej budowy, wyglądał smukło; miał na sobie ubranie myśliwego: wysokie kamasze skórzane a aksamitną kamizolę, spadającą na biodra. Ani pułkownik, bo to on był, ani otaczający go murzyni, przypatrujący się jego niezwyczajnej robocie, wstrzymując w sobie oddech, nie spostrzegli mej obecności. Pułkownik stał nachylony nad wielką skrzynią drewnianą, zbitą z desek. Wnioskując z hałasu, jaki się z niej wydobywał, można było sądzić, że zawierała niezwykłe zwierzę i bardzo zirytowane; słychać było gwałtowne tarcie o twardy przedmiot. Pan Scots trzymał w ręce prawej kij, na końcu którego był przymocowany czop z waty, przesuwał go przez szczeliny skrzynki, zwilżając od czasu do czasu płynem z czarnej butelki. Płyn ten miał kolor wody. Poznałem zaraz mdły i słodkawy zapach chloroformu. Jakież to zwierzę, chciał pułkownik uśpić tym sposobem? Powoli słabł hałas w skrzyni. Widać było, że zwierzę się uspakaja. Jeden z murzynów odezwał się wtedy: on już śpi. Pułkownik wlał resztę płynu z butelki do skrzyni, i spróbował kijem, czy śpi dobrze, a uchwyciwszy potem obcęgi, zerwał deskę z wierzchu i przewrócił skrzynię.

Ujrzałem najprzód głowę nieruchomą, olbrzymią głowę węża, szeroką, jak moja ręka, trójkątną i płaską z grubemi gruczołami. Wisiała nieruchoma, jakby kołysząc się u końca szyi, na której skóra miękka, biała drżała ze spodu; ciało zwierza rozłożyło się całkowicie, było długie na ośm stóp, grubsze od ręki, i zakończone krótkim ogonem złożonym z dwunastu obrączek, jakoby wyrzeźbionych z szarego rogu. Widok tego węża był tak szpetny, tak godny nazwy *(crotalus atrox)* danej mu przez naturalistę, z powodu jego odmian, że naraz cofnęli się murzyni od tego zwierza, który w tej chwili był przecież nieszkodliwy. Pułkownik zaś z szybkością operatora, który wie, że należy korzystać z tych kilku chwil, otworzył kijem olbrzymią paszczę poczwary. Pokazała się górna szczęka koloru żywego mięsa, z językiem wąskim, rozstrzępionym, jakoby przylepionym do podniebienia. Patrzyłem wtenczas, z jaką swobodą pułkownik uchwycił metalowy instrument, rodzaj obcęgów, jakich używają dentyści, założył na jeden z kłów tej zakrwiawionej paszczy, wyciągnął i rzucił na ziemię: najprzód jeden, potem drugi, trzeci i czwarty. Były to cztery długie iglice, zakrzywione z kości słoniowej, straszne a delikatne narzędzia do wpuszczania jadu, które nawet w tej chwili, miały go dosyć, aby ukłuty niemi, umarł natychmiast. Zwierzę spało ciągle, a ślina krwawa sączyła się z jego pyska. Pułkownik wziął je przez pół w swoje obrosłe włosem ręce, wrzucił do paki, i zabił wierzch uderzywszy trzy razy młotkiem; pozbierał potem wszystkie zęby i położył na drewnianym progu domu; poczem rzekł:

— Biedak zdziwi się trochę, jak się obudzi. Zabierzcie go sobie, i nie miejcie nadal zwyczaju przynoszenia ich do mnie co tydzień, prawie po jednym. (C. d. n.)

jako *noli me tangere*. To zadanie spełnia w Bośni wojsko. Nie Bośnii ono strzeże, ale monarchii, więc monarchia musi na nie ponosić ofiary. Minister na podstawie tabeli przedstawia stosunki i wydatki wojskowe w okupowanych prowincyach.

Po przemówieniu sprawozdawcy Prombera uchwaliła komisya w dyskusyi szczegółowej kredyt okupacyjny. Na tem przerwano obrady.

Następne posiedzenie komisyi odbyło się o godzinie czwartej po południu. Rozprawa toczyła się nad budżetem marynarki. Na szereg pytań odpowiadał admirał Sterneck. Przemawiali del. Russ, Promber i Wurmbrand, poczem budżet marynarki przyjęto bez zmiany.

W komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej referent Falk zakończył przemówienie swoje wnioskiem, aby wyrazić pełne uznanie dla polityki Gołuchowskiego.

Del. Zichy podniósł ważność spraw austryackich.

Del. Gyurkovics zalecał pokojową ale silną politykę na wschodzie.

Del. Berzeviczy omawiał zachowanie się Rumunii wobec narodowego ruchu na Węgrzech.

Del. Stefan Tisza oświadczył, że współdziałanie z Rosyą będzie mogło trwać tak długo, dopóki Rosya nie zapragnie dominującego wpływu na Bałkanach.

Del. Jokai zaleca zwrócenie uwagi na obradujący właśnie w Budapeszcie kongres pokoju.

Minister hr. Gołuchowski podziękował za uznanie, jakie jego *exposé* ogólnie znalazło. Jako dowód, że nie traci z oczu spraw azyatyckich, przytacza zamierzone utworzenie konsulatu w Tyflisie. Co minister powiedział o ogólnej polityce, to nie jest żadną konjekturalną polityką, ale scharakteryzował z jednej strony cele, a z drugiej środki, jakich chce użyć. O ile można naprzód przepowiedzieć, spodziewa się, że przyszłość nie zada mu kłamu. Co do Turcyi dodaje, że pod reformami nie rozumiał reform w duchu zachodniej Europy, ale poprostu zaprowadzenie możliwego stanu rzeczy. Wogóle pewnem jest, że w Turcyi tam, gdzie stoją dobrzy gubernatorowie na czele, pokój nie zostanie zakłócony. Trzeba więc tam tylko oczyścić administracyę. Minister trzyma się co do polityki wschodniej zasady Andrassy'ego: lokalizować zajścia i starać się o jednomyślność mocarstw. Co do Rosyi wierzy w to, co w *exposé* wypowiedział. Ufa, że Rosya dalej będzie przestrzegać się dotychczasowej polityki, szanować traktaty i nie mięszać się na własną rękę do losów państw bałkańskich.

Przemawiali jeszcze del. Hodossy, Keglevich i Csernatony, poczem hr. Gołuchowski zabrał ponownie głos uznając pogodzenie się Rosyi z Bułgaryą za fakt dodatni i pożądany.

Wniosek ref. Falka, wyrażający uznanie Gołuchowskiemu, jednogłośnie przyjęto i uchwalono bez zmiany budżet wraz z dodatkowemi kredytami.

Sprawy miejskie.

(Posiedzenie Rady miejskiej z dnia 10 czerwca.)

(Dokończenie).

R. m. dr. Fr. Paszkowski czyni uwagę, iż skrapianie ulic w mieście odbywa się szablonowo, i nie czyni zadość potrzebom. Prezydent oznajmia, iż zawiadomiony został, iż nowy przedsiębiorca wywożenia nieczystości i utrzymywania porządku, nie zbyt pilnie spełnia swoje obowiązki, co spowodować może rozwiązanie kontraktu. — W dyskusyi nad tą kwestyą zabiera głos r. m. Rotter, jako przewodniczący sekcyi ekonomicznej i zawiadamia, iż sekcya postanowiła zbadać sprawę, okazało się bowiem, że przedsiębiorcy poprzedniemu dawano znacznie większą sposobność do zarobków, to też mógł on lepiej wywiązywać się z zadania. Potwierdza ten pogląd r. m. Nowacki.

Przystąpiono do porządku dziennego. Imieniem sekcyi ekonomicznej r. m. Hajdukiewicz przedłożył sprawe regulacyi ulicy Dietlowskiej, Miodowej i Krakowskiej przez odstąpienie p. Koplowi Grünwaldowi gruntu 451 sążni kw. za 15.000 złr. Wniosek obszerny, osobno autografowany Rada bez dyskusyi zatwierdziła.

Inspektor budownictwa p. Wdowiszewski przedłożył wnioski następujące: 1) Udziela się kredyt dodatkowy w kwocie 301 złr. na pokrycie kosztów budowy kanałów w ulicach Filipa i Loretańskiej; 2) Udziela się kredyt dodatkowy w kwocie 800 złr. na sprawienie jednego dwumetrowego beczkowozu; 3) Rada m. zgadza się, aby ulica Aryańska otrzymała szerokość 15 zamiast 18 metrów. Uchwalono.

Na wniosek sekcyi I, przedłożony przez r. m. p. Skrzyniarza, przyznała Rada m. kredyt dodatkowy w kwocie 3.000 złr. na wywożenie śniegu i lodu z miasta.

Imieniem sekcyi prawniczej r. m. Rotwein przedłożył wniosek następujący: Paragraf 6-ty statutu emerytalnego, obecnie obowiązującego uchyla się, a natomiast osnowa jego ma brzmieć:

Urzędnikom i sługom gminy miasta Krakowa, którzy do służby miejskiej już przeszli bezpośrednio ze służby rządowej lub autonomicznej w jednym z krajów reprezentowanych w Radzie państwa, wlicza się do emerytury czas tej służby rządowej lub autonomicznej, który im według ustaw przy tamtych władzach obawiązujących, przy przejściu w stan spoczynku do wymiaru emerytury policzony być winien.

Policzenie to jednak nastąpi tylko wtedy, jeżeli urzędnicy ci i słudzy stosownie do §. 1 ustęp b) statutu emerytalnego przynajmniej przez 9 lat w służbie gminy krakowskiej pozostawali, a nadto zapłacili składki emerytalne (§. 1 lit. *a* stat. emer.) za lata uprzedniej służby rządowej, lub autonomicznej, w wysokości przypadającej od pierwszej płacy w służbie miejskiej pobieranej.

Co się tyczy nowo wstępujących urzęduików i sług do służby gminy miasta Krakowa, Rada miasta w każdym poszczególnym wypadku postanowi. Uchwalono.

Imieniem sekcyi szkolnej radca mag. Szymkiewicz wnosi: Pannie Antoninie Rotterównie, pomocnicy nauczycielki robót ręcznych w szkole wydziałowej żeńskiej, udziela się wynagrodzenie za rok szkolny 1895/6 w kwocie 200 złr. i w tym celu przyznaje się kredyt dodatkowy. Uchwalono.

Imieniem sekcyi II i V radca mag. Goliński wnosi: Rada udziela kredyt dodatkowy w kwocie 500 złr. na zapomogi dla dyetaryuszy magistratu. Referent oświadcza, iż pracowników tej kategoryi zatrudnia magistrat 57, a wynagrodzenie ich dzienne wynosi od 2 złr. do 70 centów. Nad wnioskiem wywiązuje się dyskusya, którą rozpoczął r. m. Domański uwagą, iż nawet po 10 złr. na osobę nie będzie wynosić ta zapomoga i zażądał przynajmniej 1000 złr. na ten cel. Za wnioskiem tym oświadczyli się pp.: dr. Weigel, Bujański, dr. Leo i dr. Kasparek. Prezydent zauważył, iż w liczbie zatrudnionych dyetaryuszy znajdują się ludzie młodzi, pracujący zaledwie po parę miesięcy, więc tylko dłuższy czas pracujący korzystać będą z zapomóg. Rada przyznała kredyt 1000 złr.

Imieniem sekcyi skarbowej p. Kosiński przedłożył wnioski: 1) Udziela się zaliczkę w kwocie 6000 złr. na zakupno węgli dla urzędników i sług miejskich na rok 1896 7. 2) Subwencyą na restauracyę katedry za r. 1894, 1895 i 1896 przez Radę miasta uchwaloną i na książeczkę Kasy oszczędności złożoną, wraz z narosłemi procentami, wydać tutejszemu książęco-biskupiemu konsystorzowi. Uchwalono.

Imieniem sekcyi I inspektor budownictwa p. Wdowiszewski wnosi: Rada miasta zezwala na budowę nowej żelaznej spinalni w koszarach miejskiej straży pożarnej w r. 1896 wykonać się mającej i udziela na ten cel kredyt dodatkowy w kwocie 2500 złr.

Na wniosek dr. Asnyka wybór 14 członków Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności odłożono do posiedzenia następnego, — poczem po wyczerpaniu całego porządku dziennego, zarządził przewodniczący obrady poufne przy drzwiach zamkniętych.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 czerwca.

Współpracownik dziennika *Patrie* udał się do ambasadora niemieckiego hr. Münstera, ażeby go zapytać o sfałszowaną depeszę cesarza Wilhelma do wdowy po Juliuszu Simonie. Ambasador wyraził zdumienie, że urzędowe biuro telegraficzne mogło popełnić taką pomyłkę i stać się ofiarą takiej mistyfikacyi. Oczywiście ambasador jak najuroczyściej zaprzeczył autentyczności owej depeszy, a natomiast potwierdził wiadomość o złożeniu wieńca w imieniu cesarza niemieckiego na trumnie Juliusza Simona.

Dziennikarz francuski skorzystał z tej sposobności, ażeby zarazem wybadać opinię ambasadora niemieckiego co do znanego zajścia na bankiecie kolonii niemieckiej w Moskwie, przyczem zapewniał hr. Münstera, że wystąpienie hr. Ludwika Bawarskiego zrobiło we Francyi wielką sensacyę, i niektóre dzienniki francuskie, zwłaszcza radykalne wyzyskują tę okoliczność dla celów agitacyjnych, a jeden dziennik wysnuł stąd nawet wniosek, iż Bawaryi przejadło się jarzmo pruskie i czeka tylko sposobności, ażeby je zrzucić.

Hr. Münster miał na to odpowiedzieć dziennikowi francuskiemu mniej więcej co następuje: „Cokolwiek prasa francuska może powiedzieć o zajściu na bankiecie kolonii niemieckiej w Moskwie, to pewna, że w Niemczech nie ma różnicy w zapatrywaniach na to zdarzenie, i przemówienie księcia Ludwika bawarskiego jest tylko wyrazem jego osobistego zapatrywania. Znając charakter księcia bawarskiego, nie mogę się dziwić jego wystąpieniu, ale nie jest ono symptomem panującego na dworze bawarskim usposobienia. Mogę tylko powiedzieć, że w armii bawarskiej panuje lojalny duch niemiecki i że armia ta pójdzie zawsze tam, dokąd ją cesarz niemiecki, jako naczelny wódz, zaprowadzi".

Oczywiście wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność cytowanego dziennika francuskiego.

Zwycięstwo pod Firket.

Pochód armii angielsko-egipskiej do Sudanu odbywa się wśród szczęśliwych okoliczności. — Dotąd stoczyła ta armia, zostająca pod dowództwem Kischenera, kilka zwycięskich potyczek, z których najwięcej znaczenia i doniosłości ma ostatnia bitwa pod Firket, o której doniosły nam już telegramy.

W bitwie tej wzięła udział, jak się teraz wykazuje, większa część sił wojennych z Dongoli. Podług depeszy Kitschenera do ministra wojny lorda Lansdowne'a, siły wojenne nieprzyjaciela składały się z 700 konnicy szczepu pasterskiego Baggara, do którego należy kalif Abduhahi, dalej z 2.000 strzelców, uzbrojonych w karabiny Remingtona, z 1.500 piechoty ze szczepu Baggara i z 3 do 4.000 Arabów, wogóle z przeszło 8.000 wojowników, którymi dowodził poległy w bitwie emir Hammuda. Slatin pasza, który brał także udział w bitwie, poznał zwłoki emira podczas przeglądu pola bitwy. Także dowódca strzelców, Jussef Angara, znajduje się między poległymi.

Sprawozdania dzienników angielskich potwierdzają, iż napadnięto na derwiszów podczas snu. Derwisze walczyli rozpaczliwie, a Anglicy i Egipcyanie ponieśliby o wiele większe straty, gdyby ogień Mahdystów, wskutek złych patronów, nie był prawie bezskuteczny. Wszyscy sprawozdawcy podnoszą, iż wojsko egipskie trzymało się w boju bardzo dobrze. Ponieważ bitwa pod Firket była pierwszą, w której wojsko egipskie zwyciężyło derwiszów, spodziewają się, iż zwycięstwo to wywrze skuteczny wpływ moralny na Egipcyan.

Z ruchu wyborczego.

Kraków, 12 czerwca.

Zwołane wczoraj przez „powszechny komitet miejski" na godzinę 4 po południu zgromadzenie wyborców z Koła większego handlu i przemysłu, nie przyniosło żadnych rezultatów, gdyż przybyło zaledwie kilku wyborców. Wypadek ten nie był dla powszechnego komitetu miejskiego niespodzianką; wobec utartej praktyki wyborczej, jaka się w tem Kole odbywa, przewidywał komitet, że wezwanie jego do wyborców tej kategoryi nie znajdzie posłuchu. Komitet jednak spełnić musiał polecenie walnego zgromadzenia wyborców krakowskich, aby wszystkie Koła zwoływano na zgromadzenia przedwyborcze, a nie jego już winą, że wspólne porozumienie się co do kandydatur z Koła większego handlu i przemysłu, uważali wyborcy za rzecz nie nadającą się do publicznego traktowania.

Koło to wybiera pięciu radnych; wybory odbędą się w poniedziałek.

Natomiast dzisiejsze zgromadzenie wyborców z Koła III A. tj. drobnego handlu i przemysłu będzie prawdopodobnie bardzo liczne. W przyszłym tygodniu zaś, oprócz zgromadzeń z obu oddziałów Koła II, tj. z większej i mniejszej własności, które odbędą się we wtorek o godzinie 3 i 5 po południu, odbędą się dwa zgromadzenia z Koła inteligencyi w sali Rady miejskiej, zwołane przez powszechny komitet miejski.

KRONIKA.

Kraków, 12 czerwca.

Procesyi wczorajszej, zwanej Maryacką, sprzyjała pogoda. Tłumy nabożnych towarzyszyły uroczystości, celebrowanej przez ks. prałata Krzemińskiego, w asystencyi licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Ołtarze bardzo ładnie były udekorowane.

Zaledwie umilkły echa śpiewanych pieśni kościelnych i hejnałów, rozpoczął się najazd Tatarów ze Zwierzyńca, z bębnami i janczarską kapelą. Obchód „konika zwierzynieckiego", radujący szczególnie młode pokolenie, trwał aż do zmierzchu, tatarski hufiec bowiem zbiera haracz po sklepach i domach, około których przechodzi. Kostyumy orszaku tatarskiego i rekwizyta były świeże i niezniszczone.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" nadesłał zarząd Koła pań wraz z robotnikami kolejowymi w Żywcu 114 złr. 14 ct.

Zarząd Koła w Kałuszu 34 złr.

Na szkołę polską w Białej. P. Leontyna Owczarkiewicz zamiast wieńca dla ś. p. Joanny Siedleckiej złożyła 3 złr., p. Miśkowa 2 złr.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przybył dziś rano z rodziną do Krakowa, zwiedził tutejsze zabytki, poczem udał się o godz. 11 przed południem w dalszą podróż do Niska.

Odznaczenie. Ks. Jan Borsuk, grecko-katolicki proboszcz parafii krakowskiej, kapłan powszechnie w mieście naszem poważany, mianowany został szambelanem papieskim.

† **Joanna z Nowakowskich Siedlecka**, obywatelka miasta Krakowa, znana z cichych cnót domowych i przymiotów serca, zmarła wczoraj w Krakowie.

Ś. p. Joanna, matka znanej w szerokich sferach naszego miasta z humanitarnej działalności, p. Maryi Siedleckiej, uczynna, spieszyła z pomocą słowem i czynem, tak bliskim, jak dalszym. Choć ciężkie przebyła chwile w życiu, nie potrafiły one jednak zamącić spokoju jej duszy i pogodnego zawsze umysłu. Z uśmiechem na ustach witała zawsze swych przyjaciół, a niejednego wątpiącego podnosiła na duchu.

Przykładna chrześcijanka, zacna Polka i gorliwa patryotka, najlepsza matka i obywatelka, nagłym zgonem swoim wywołała szczery i serdeczny żal nietylko rodziny, lecz również i szerokiego grona przyjaciół i znajomych.

Pogrzeb odbędzie się jutro, w sobotę, o godzinie 5 po południu z domu przy ulicy Szpitalnej Nr. 7 wprost na cmentarz.

Z uniwersytetu. Pp. Karol Beaurain, rodem z Rakowa na Wołyniu, Hipolit Lewicki, rodem ze Sulatycz w Galicyi i Henryk Unsin, rodem z Rzeszowa, magister farmacyi, asystent przy katedrze farmakologii, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, p. Franciszek Mayerhofer, rodem z Gmunden w Austryi, stopień doktora praw.

Pamięci Lelewela. W dzień 35-tej rocznicy śmierci Joachima Lelewela młodzież, która podjęła sprawę uczczenia pamięci zasłużonego tego męża, zaznaczyła, iż nie myśli na tem chwilowem przypomnieniu poprzestać, ale zamierza pamięć Joachima w sposób trwały, a odpowiedni jego wielkim zasługom, uczcić. Komitet młodzieży, zajmujący się przeprowadzeniem tej myśli, postanowił, iż najodpowiedniejszemi środkami będą: tablica pamiątkowa na Skałce i „Księga zbiorowa" (Album), Lelewelowi poświęcona. Komitet zwrócił się już do wielu pism z odezwą, upraszając, by redakcye zechciały pośredniczyć pomiędzy komitetem a publicznością w zbieraniu składek na tablicę i na Album. Pragnąc bezpośrednio zwrócić się do publiczności, przedstawić jej swe plany i zamiary, a nadto zapoznać z postacią nieśmiertelnego Joachima, komitet w dniu 27 b. m. urządza uroczysty wieczór Lelewelowski. Zagajenie wieczoru przypadnie w udziale reprezentantowi młodzieży, przewodniczącemu komitetu obchodu. Ocenienia zasług naukowych Joachima podjął się autor „Dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta", p. Tadeusz Korzon; doborowe siły artystyczne zapewniają powodzenie produkcyj wokalno-muzycznych, stanowiących zaokrąglenie wieczoru.

O szczegółach programu nie omieszkamy w swoim czasie donieść.

Obchód zgonu Jana Sobieskiego. Stowarzyszenie polskie „Strzecha" w Wiedniu powzięło zamiar uczczenia 200-tnej rocznicy zgonu króla Jana III i w tym celu zaprosiło do współudziału miejscowe stowarzyszenia polskie, a mianowicie: „Bibliotekę polską", Stowarzyszenie akademików polskich „Ognisko" i „Przytulisko polskie". Na odbytem posiedzeniu wydziału „Strzechy" z współudziałem delegatów wyżej wymienionych stowarzyszeń w dniu 9 bm. pod przewodniatwem zastępcy prezesa Bron. Szumlakowskiego uchwalono jednogłośnie złożyć przez wybranych delegatów srebrny wieniec na Wawelu w Krakowie w dniu 17 b. m., który to wieniec wykonany został w fabryce p. Karosińskiego w Wiedniu.

Równocześnie uahwalono w dniu rocznicy odprawić solenne nabożeństwo w kościele św. Ruprechta, na które nasi rodacy w Wiedniu przebywający zaproszonymi zostali.

Na rzecz bursy dla synów nauczycieli, jak nam donoszą, p. Stasiak, artysta-malarz, nadesłał na ręce pani Idalii Pawlikowskiej duży i ładny obraz swojej roboty. Obraz ten będzie niemałą przynętą do tomboli, która się przygotowuje na festyn niedzielny w parku krakowskim. W ogóle fanty na tę tombolę i na loteryę płyną obficie; samych lalek i zabawek jest już przeszło 120. Kilkanaście bardzo ładnych fantów nadesłała panna Józefa Michałowska. Komitet stara się też o przygotowanie różnych niespodzianek, które mają uprzyjemnić publiczności chwile, spędzone w parku.

Jesteśmy pewni, że ogół, współczujący tak żywo z pięknym celem Bursy, pospieszy licznie — wiedząc, że kilkogodzinna zabawa może się stać poniekąd podwaliną bytu młodej instytucyi, którą, jak tyle innych w Krakowie, dobra wola i zbiorowa akcya obywatelska, mają powołać do życia. Prawdziwie użyteczne są te zabawy, których celem wyrwanie biedaków z ręki lichwiarzy i umożliwienie wychowania dzieci w szkołach, w dobrze zorganizowanej Bursie, pod życzliwą opieką. Każdy grosz ofiarny będzie pożytecznie użytym z pewnością. Urozmaicenie zabawy również powinno być niemałą przynętą do licznego odwiedzenia w niedzielę przyszłą krakowskiego parku. Wszystkie zabawy, w które gród ten tak obfituje, oddane będą do użytku dziatwy za małem wynagrodzeniem, również chłodniki i przekąski po cenach niskich i stałych.

Loterya fantowa na korzyść „lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce", w której już od 1 czerwca przebywa dzieci 40, odbędzie się podobnie jak w latach poprzednich w zakładzie zdrojowym w Rabce w miesiącu lipcu br.

Trzysta dzieci skrofulicznych, przeważnie z miasta Krakowa pochodzących, zgłosiło się w roku bieżącym o przyjęcie do lecznicy rabczańskiej.

Część tych dzieci mogła być tylko przyjętą, a i szczęśliwi, którym przyjęcie na dalsze dwa sezony już obiecano, mogą być tylko wtenczas umieszczeni, jeżeli loterya fantowa, która główne źródło na utrzymanie lecznicy stanowi, pomyślnie wypadnie. Liczymy na życzliwość osób, uznających potrzebę tego zakładu i jego dobroczynną działalność i radzimy, że ci, którzy się zetknęli z nędzą ludzką, którzy doświadczyli co to choroba ukochanych dzieci, przyjdą nam niewątpliwie z pomocą. Pomoc ta nie wymaga hojnych ofiar, idzie tu bowiem o podwalinę teoryi, o nadsyłanie fantów.

Fanty upraszamy przesyłać pod adresem pań opiekunek, należących do komitetu loteryi rabczańskiej, a mianewicie na ręce: ks. Zuzanny Czartoryskiej (Wola Justowska pod Krakowem), hr. Antoniowej Wedzickiej (Kraków, Wiślna 7), Janowej Fedorowiczzwej (ul. Szczepańska 5). Nadto fanty przesyłać można do szpitala św. Ludwika w Krakowie do kancelaryi prof. dra Jakubowskiego.

Dzień i program loteryi ogłoszonym zostanie osobnemi plakatami tak w Krakowie, jak i na miejscu w Rabce.

Koncerty w ogrodzie strzeleckim. Z powodu królewskiego strzelania, które trwać będzie od 14 do 21 bm. odbędą się w niedzielę 14 i 21 czerwca w ogrodzie strzeleckim koncerty orkiestry wojskowej, przyczem 14 bm. nastąpi abdykacya obecnego króla kurkowego, zaś 21 bm. uroczysty pochód nowego króla. Z dniem 14 czerwca otwartą zostaje w ogrodzie strzeleckim restauracya.

Z „Sokoła". Z powodu licznego napływu członków na ćwiczenia zlotowe, zaprowadzamy z dniem dzisiejszym dla wszystkich, udział w ćwiczeniach biorących, lekcye codzienne o godz. 7 wieczorem. Ze względu na krótki już czas, dzielący nas od zlotu, upraszamy o jak najliczniejsze uczęszczanie na ćwiczenia, a nauczyciele nasi dołożą pracy i starań, aby każdy, chociaż spóźniony, należycie został wyćwiczonym.

Dziś w piątek o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się próba pochodu uroczystego, na którą wzywamy wszystkich członków posiadających mundury i zapisanych, lub chcących się zapisać do udziału w pochodzie, z tem nadmienieniem, że uchylający się od próby absolutnie do pochodu dopuszczeni nie będą, — według zaś uchwały Związku, nie wolno ubierać się w mundur tym, którzy nie biorą udziału w pochodzie.

Oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego urządza w niedzielę 14 b. m. wycieczkę do Bochni i Tarnowa. Wyjazd z rogatki Mogilskiej punktualnie o godz. 5 rano, druga partya wyjedzie do Bochni o godz. 11 przed południem z gmachu „Sokoła" na spotkanie z powracającymi z Tarnowa.

Z teatru miejskiego piszą nam: Przedstawienia w teatrze miejskim zostały wczoraj przerwane, a przy zamkniętych drzwiach odbyła się wieczorem generalna próba z budzącej powszechne zainteresowanie premiery „Tomcio Paluch". Dwadzieścia obrazów zmieniających się przy otwartej zasłonie, cztery tylko razy wśród wieczoru spadającej, przemyka się szybko w oczach widzów, olśniewając zewnętrzną świetnością, pomysłowością i oryginalnością efektów. Dobry smak, spryt i artyzm francuskiej spółki autorów „Palucha" dopomógł we wszystkim dekoratorowi i reżyseryi do stworzenia niezwykle malowniczego widowiska. Wszystko to ożywia wdzięczna i popularna muzyczka. W przedstawieniu „Palucha" weźmie udział na naszej scenie 72 osób, oraz 40 dzieci. Możność zestawienia tak ogromnej obsady zawdzięcza teatr nasz w części uprzejmości dyr. Hellera, który, rozporządzając ogromnym chórem, mógł nam w tym względzie być pomocnym. Główne role spoczęły w rękach p. Trapszówny (Paluch), Wojnowskiej, Paszkowskiej, oraz pp. Romana (ludożerca), Solskiego i Siemaszki. Znaczną część miejsc na dwa pierwsze przedstawienia już rozkupiono. Po raz trzeci granym będzie „Paluch" we wtorek.

Zakończenie roku szkolnego w szkołach ludowych krakowskich odbywać się będzie w dniach 25, 26 i 30 b. m. Jak wiadomo z uchwały Rady miejskiej, 18 szkół, dawniej oznaczanych tylko numerami porządkowemi, otrzymało odpowiednie nazwy; tymczasem magistrat ignoruje całkiem uchwałę Rady i po staremu szkoły te oznacza rzymskiemi cyframi. Zdaje się, iż właśnie magistrat powinien dążyć do spopularyzowania nazw szkół, jakie nadane zostały przez Radę, i że nawet na budynkach szkolnych powinny być umieszczone napisy z nazwą każdej szkoły.

Pogorzelcy w Rudniku. Rudnik, 10 czerwca. Odezwa. „...Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy, przyjaciele moi, boć ręka Pańska dotknęła!..." (Job XIX. 21.) — temi słowy woła dziś nie jeden, ale dwa tysiące nędzarzy, pogorzelców rudnickich, do wszystkich dobrej woli rodaków.

Zaledwie od niedawna, dzięki koszykarstwu, wprowadzonemu przez Ferd. hr. Hompescha, dźwignęło się nieco miasto nasze, a już dziś w tych obdartych, pokaleczonych, opuchłych mieszkańcach, snujących się jak cienie z rękoma założonemi po zgliszczach miasta, nie poznałbyś owych dawnych, zadowolonych z siebie obywateli Rudnika!... Dziś garść popiołu — to cały ich skarb, cały majątek!... Dziś w ludnem miasteczku pusto i ponuro, jak w grobie, a przy ulicach, przy których usłyszałeś śpiew wesoły przy warsztatach koszykarskich, zobaczysz dymiące się od dni kilku zgliszcza i tylko kominy nagie i opalone drzewa, podobne do piszczeli trupów, zdają się wyciągać w niebo ramiona swoje z prośbą do Boga, by pobudził litościwe serca do współczucia i litości nad nieszczęśliwem miasteczkiem naszem!...

Aczkolwiek od pożaru 6 czerwca b. r. kościół i szkoła nic nie ucierpiały, mimo to spłonęło 176 domów mieszkalnych do szczętu, między tymi apteka z piwnicami wartości 14.000 złr., a asekurowana zaledwie na 2.500 złr.; nadto stajen 124, stodół 79, bydła 65 sztuk, a z tego wszystkiego zaledwie maluczka cząstka zabezpieczona. O drób dziś w mieście ani nie pytaj, — ale zato usłyszysz jęki i płacze za dwojgiem spalonych dzieci, z których ciał zaledwie główki i parę kosteczek zostało!... Szkoda ogólna tak w ruchomym, jak i nieruchomym majątku przenosi 300.000 złr.!

Kto nie widział w życiu ostatecznej nędzy, niech przybędzie do Rudnika i przypatrzy się tym bosym i obdartym tłumom (najmniej 2.000) rozmaitego wieku, począwszy od dziatek na rękach matczynych do starców siwowłosych, jak zakupione przez komitet miejscowy miski wyciągają w górę z prośbą o łyżkę strawy, jaką karmi się tę rzeszę dwa razy dnia na cmentarzu kościelnym!... Widoku tego z pewnością do śmierci nie zapomni! Cześć i wdzięczność zacnym Paniom naszym za to, że nie żałują trudu w przygotowaniu strawy dla zgłodniałej a tak licznej czeladki Bożej!

Tu jednak niezbędną jest pomoc rodaków; jednostki bowiem ani marzyć nie mogą o zaradzeniu choć w cząstce maluczkiej tak wielkiej niedoli. Celem zajęcia się losem tylu nieszczęśliwych pogorzelców zawiązał się, oprócz komitetu powiatowego, także i komitet lokalny, na którego czele stanął miejscowy pleban ks. Feliks Sękiewicz, obok członków: Ferd. hr. Hompescha, nadleśniczego Ant. Tobiaszka, dra Hernicha, dyrektora Niewolkiewicza, Ferdynanda Hoffmana, burmistrza Mich. Koszałki, Isaaka Münzera i innych.

Otóż zwracamy się uprzejmie do wszystkich rodaków i rodaczek naszych, by pomni na słowa Zbawiciela: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią..." (Mat. V.), już to groszem wdowim, już to przysłaniem starej odzieży, obuwia, książek szkolnych dla dzieci i t. p. przedmiotów okazali litość swoją nad niedolą tylu nędzarzy, a Ten, który rzekł, że kubek zimnej wody, podanej w Imię Jego, nie zostanie bez nagrody, stokrotnie zapłaci łaską swoją tu i w wieczności. — Łaskawe dary upraszamy nadsyłać na ręce podpisanego, pokwitowania zaś z otrzymanych darów umieszczać będziemy w dziennikach krajowych.

Ks. Feliks Sękiewicz, proboszcz i przewodniczący komitetu lokalnego.

Instruktor mleczarstwa dla Galicyi będzie do dyspozycyi osób interesowanych w Krakowie w Muzeum techniczno-przemysłowem we wtorek d. 16 b. m. od godziny 11 do 1.

Sprawa o nadużycie władzy w Dynowie. Otrzymujemy następujące pismo: W kronice dziennika *N. Reformy* z dnia 31 maja 1896 pojawił się artykuł pod tytułem „Jaskrawe nadużycie władzy".

Na podstawie § 19 ust. prasowej upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie sprostowania.

W Zielone Święta tego roku zjechali do tutejszego obywatela i właściciela realności Antoniego Zabłotnego dwaj panowie z Krakowa, a to jak się później dowiedziano, Michał Korzeniowski, słuchacz 5 roku medycyny w Krakowie, i Marcin Zabłotny, właściciel restauracyi, zamieszkały w Krakowie przy ulicy Retoryka l. 1. Medyk Michał Korzeniowski przedstawił się jako lekarz, rozpoczął praktykę w mieście i zapisywał chorym leki z tutejszej apteki. Niktby przeciw temu nie protestował i dopiero gdy ten już w drugi dzień Zielonych Świąt wpadł do apteki i znieważył właścicielkę tutejszej apteki, wkroczył w to tutejszy lekarz dr. Meth i zażądał w urzędzie gminnym wyjaśnienia, kto są ci obaj panowie.

Ponieważ w naszem mieście obowiązuje ustawa zniewalająca nawet prywatne osoby meldować obcych gości w przeciągu 24 godzin, posłał urzędujący funkcyonaryusz gminy sekretarz Wyszatycki policyanta Marcina Bielca do Antoniego Zabłotnego z prośbą, by tych obcych panów zameldował w urzędzie gminnym.

Ponieważ ci dwaj panowie z Krakowa policyanta gminnego, ubranego w uniform służbowy, pobili i za drzwi wyrzucili, przeto on skrwawiony zgłosił się u komendanta posterunku żandarmeryi, który dowiedziawszy się o tej zbrodni gwałtu publicznego z § 81 ust. karn., udał się do domu Antoniego Zabłotnego i przedewszystkiem prosił tych obcych panów, by się wylegitymowali, a gdy oni i żandarma zelżyli słowami: „durny osioł, Czech", a nawet jeden z nich pochwycił go za rękę, przeto oczywiście żandarm wedle instrukcyi służbowej przyaresztował ich. Po aresztowaniu próbował jeden z tych panów uciekać, żandarm go jednak pochwycił, okuł obydwóch i odstawił do tutejszego sądu powiatowego.

Z poważaniem burmistrz *M. Kędzierski.*

Nuncyusz Agliardi w powrocie z uroczystości koronacyjnych w Moskie bawił w Petersburgu, a wczoraj zatrzymał się w Warszawie. Na peronie oczekiwało na przyjazd nuncyusza bardzo wiele osób, w salonach zaś dworskich zebrali się przedstawiciele katolickiego duchowieństwa. Arcybiskup Popiel, biskup Nowodworski, ks. prałat Filochowski, ks. dziekan Dudrewicz, członkowie kapituły warszawskiej, łowickiej, oraz prałaci papiescy. Z dygnitarzy świeckich obecni byli: generał Brok, ochmistrz Pęcherzewski, książę Michał Radziwiłł i wielu innych, oraz członkowie archikonfraternii literackiej. Pociąg zatrzymał się przed salonem dworskim; pierwsi nuncyusza przywitali arcybiskup Popiel i generał Brok. Msgr. Agliardi, wstępując na peron, udzielił obecnym błogosławieństwa. Z nuncyuszem przybyli: sekretarz domowy papieża pra-

żat Genero Gratino, etatowi *cameriere segreto* Fernando i Tarussi, oficer gwardyi papieskiej hr. Mario di Carpegna. Arcybiskup Popiel i biskup Nowodworski odwiedzili msgr. Agliardi'ego do hotelu Europejskiego, gdzie zamieszka na czas swego pobytu w Warszawie, który potrwa dni kilka.

Z Warszawy. W ostatnich czasach na pociągi towarowe kolei nadwiślańskiej i na stróżów kolejowych dokonano kilka śmiałych napadów. Rabusie zaopatrzeni byli w rewolwery i kilkakrotnie stróżom zadali ciężkie rany.

Z tego powodu zarządzono obławę i całą szajkę rabusiów ujęto. Poprzednio ujęto znanych złodziejów: Wiszniewskiego, Zyszewskiego, Chruszczela i Norkiewicza, a dnia 9 bm. rano na Kępie Wilczej pod Bielanami ujęto pozostałą część szajki, a mianowicie: Nowickiego, Kędzierskiego, Drzanowskiego i Piotra Norkiewicza.

Złodziejów pojmano podczas snu, a dokoła śpiących leżały karty i butelki z wódką. Wszystkich udało się związać. Znaleziono przy nich rewolwery, noże i sporo pieniędzy.

O panoramie Tatr, wykonanej w Monachium funduszami Krakowianina dra Lgockiego, piszą z Monachium:

„Panorama Tatr, którą przewieźć stąd mają do Warszawy, przedstawia się wprost imponująco. Kiedy wyszedłem na podium, miałem w pierwszej chwili zupełne złudzenie prawdy. Jest olbrzymia i wspaniale wykonana rzecz. Jest się w Tatrach. Szczyty się piętrzą, nieba bezmiar, doliny i stawy pełne tej swojej ciszy i zadumy, zdaje się, że woda szumi i obłoki płyną. Dzieło udane nadzwyczajnie. Warszawa powinna się tą panoramą ogromnie cieszyć. Kto zna Tatry, znajdzie się tu nagle przeniesionym w ten czarodziejski kraj; kto nie zna, nabierze o nim najdoskonalszego wyobrażenia. Wyborne obrany punkt w środku gór, nad Morskiem Okiem, dał malarzom sposobność wyzyskania w swojem dziele wszystkiego, co tylko Tatry dać mogą. Wrażenie jest niezmiernie silne, a wszakże widziałem rzecz z rusztowania, niezupełnie skończoną, bez terenu. Wyobrażam sobie, że później, w Warszawie, złudzenie będzie zdumiewające, a wrażenie, naturalnie, nierównie jeszcze potężniejsze. Zupełnie szczerze mówię, że malarzom powinszować można pracy, a zdaje mi się, że panorama ta będzie mogła wytrzymywać konkurencyę z najlepszemi. Malowali panoramę, przez nieszczęśliwego Bolera, pp.: Janowski, Radziejewski, Aksentowicz, Wankie, Zelechowski i Mańkowski. Kierownictwo artystyczne mieli w swoich rękach Janowski i Boler.

Ludność Lublina. Wedle ostatnich obliczeń Lublin liczy 48.157 mieszkańców stałych, a w tej liczbie 22.400 mężczyzn i 25.757 kobiet. Co do wyznań: prawosławnych 2994, katolików 20.698, protestantów 90, żydów 23.535. Niestałych mieszkańców liczy Lublin 14,544, a więc razem Lublin liczy 62.701 mieszkańców.

Smutny wypadek, jak donosi urzędowa *Gazeta Lwowska*, zdarzył się podczas egzaminu rozmego w IV kursie wydziału prawnego w Dorpacie. Do komisyi egzaminacyjnej należał profesor uniwersytetu Pustorosław. Student uniwersytetu Żmurski, niezadowolony ze swego stopnia, jaki otrzymał, znieważył czynnie w auli Pustorosława. Egzamin przerwano, zwołano zaraz sesyę, na której uchwalono natychmiastowe wydalenie Żmurskiego, oraz zawiadomiono prokuratora o zajściu, jakie miało miejsce. Prof. Pustorosław tak wziął do serca uczynioną mu zniewagę, że po powrocie do domu trzechkrotnie strzelił do siebie z rewolweru, szczęśliwym wszakże zbiegiem okoliczności, z powodu silnego wzruszenia, pierwszy strzał był chybiony, dwie zaś następne kule utkwiły w okolicy serca, nie naruszywszy wszakże wcale serca. Żmurski po dokonanym czynie uciekł podobno za granicę. Stan zdrowia Pustorosława większych obaw nie budzi; jednę kulę zdołano wydobyć.

Oryginał. W tych dniach w Chlumek w Czechach zmarł w 83 roku życia hrabia Oktawian Kinsky. Był to oryginał w rodzaju starosty Kaniowskiego i „Panie Kochanku". Zrazu jako oficer, słynny jeździec i zawadyaka, potem zaś następnie na dziwactwa. Jazdę *par force* i *steeple chase* zamienił na sztukę wjeżdżania czwórką na pierwsze piętro, objeżdżania sali zamkowej i powrotem po schodach. Z całą okolicą żył w niezgodzie, a najwięcej z rodziną, której majorat trwonił.

Miał wszakże zawsze dla ludu, dla „poddanych" dobre serce. Opowiadają o nim setki anegdot prawdziwych. Gdy skradziono z topoli gniazdo bocianie, ogłosił nagrodę 25 złr. za młodego bociana. Nieostrożny złodziej zjawił się i otrzymał odlewanych 25.

Skarżył mu się chłop, że mandataryusz nie chce załatwić jego procesu. Hrabia odpowiedział mu na to:

— Idź znowu do sądu i zażądaj powtórnie załatwienia sprawy, jeżeli ci odmówi, to mu zaproponuj, żeby...

W oznaczony dzień hrabia czekał przed sądem; chłop wybiega, a za nim zaperzony mandataryusz.

— A co to?

Proste pana hrabiego ten hultaj zaproponował mi...

— Ależ, kochanku, to nic pilnego, możesz z tem poczekać, aż mu proces załatwisz.

Z teściową wjechał raz do stawu i zostawił ją tam, aż ją na łodzi wydobyto.

Gdy raz na biskupa całe miasteczko czekało wzdłuż drogi do zamku, bo hrabia miał go przywieść, dowiedziano się po przybyciu jego, że go hrabia przywiózł boczną drogą z drugiej strony.

Na przeprosiny hrabia zaprosił na bal arystokracyę okoliczną; gdy się goście zjechali, powiedział im marszałek u bramy, że hrabia się rozmyślił i poszedł spać.

Był on tyle razy przez konie wleczony, tyle razy spadał, że wszystkie kości miał pogruchotane i spojone.

Mając lat siedmdziesiąt kilka ożenił się powtórnie z panną Stubenvoll, na złość rodzinie. W końcu uzyskano nad nim kuratelę z powodu nieszczędzenia majoratu. Wdowa hrabiego posiada znaczne dobra.

Bronz delfijski. W pierwszych dniach maja robotnicy, zajęci poszukiwaniami w Delfach, płatni przez rząd francuski i pracujący pod kierunkiem głośnego archeologa, p. Homolle, zajęci byli na terenie posiadającym ruiny teatru Via Sacra. Nagle wszczął się gwar. Robotnicy zaczęli wyrzucać kapelusze w górę i wołać: „Vive la France!" W dole, w którym kopano, ukazała się niespodzianie statua bronzowa, a raczej część statuy, gdyż tylko tors bez głowy. Robotnicy z podwójnym zapałem wzięli się do roboty, odkopano następnie podstawę pomnika, nogi i biust, zadziwiająco dobrze zachowany, z głową, w której zachowały się wybornie oczy z emalii, potem znaleziono rękę, której palce trzymały metalowe cugle. Był to posąg zwycięzcy na igrzyskach olimpijskich, powożącego wozem. Wraz z kwadrygą, na której odniósł zwycięstwo, kazał się wystawić na esplanadzie świątyni. Przypuszczano, iż w pobliżu znajdują się jeszcze wóz i konie, lecz znaleziono tylko resztki metalowych lejców, dwie nogi końskie prześlicznie wykonane, i ułamki, które, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stanowią części wozu. Zbadano bliżej podstawę, na której, po jej oczyszczeniu, odkryto napis w połowie zatarty. Zdołano jednak odczytać, iż posąg był darem ofiarnym, złożonym bóstwu przez obywatela Polyzalasa w celu wsławienia zwycięzcy, z którego nazwiska pozostała, niestety! w napisie tylko końcówka: „ona". Posąg zdaje się pochodzić z epoki poprzedzającej Fidyasza, co naprowadza p. Homolle na myśl, iż zwycięzcą mógł być Hieron z Syrakuz i jest rzeczą możliwą, iż twórcą tego dzieła sztuki był Agelados, nauczyciel zarówno Fidyasza, jak i Polykleuta. Po raz to pierwszy od czasu, gdy na terytoryum Delfów czynią poszukiwania Amerykanie, Anglicy, Niemcy i Francuzi, odkryto całą statuę bronzową, a z epoki, z której ona pochodzi, muzea nie posiadają ani jednego dzieła tak pięknego i wykończonego. Posąg ma 1,80 metra wysokości i przedstawia młodego człowieka, bez zarostu, z nosem prostym, ustami dość grubemi, na pół otwartemi, z lekka uśmiechniętemi, z podbródkiem zarysowanym energicznie i dość wypukłym. Włosy w delikatnych puklach ocieniają skronie i w kilku cienkich promieniach spadają na policzki. Podtrzymuje je przepaska w formie dyademu. Szyja, świeża, okrągła, dobrze osadzona na plecach zwięzłych, lecz potężnych. Ciało lekko pochylone okrywa tunika, której fałdy, ściągnięte zwyczajnym pasem, spadają aż do kostek. Na rękach półrękawy fałdowane. Nogi i ręce posiadają rysunek bez zarzutu. Całość daje wrażenie młodości, gracyi i siły. Ten młodzieniec wygląda niemal jak bożek starożytny. Data powstania tego dzieła zdaje się nie podlegać wątpliwości, pochodzi ono z 470 lub 460 r. przed nar. Jezusa Chrystusa, i Fidyasz, będąc młodzieńcem i ucząc się swej sztuki pod kierunkiem mistrzów doryckich, musiał mu się nieraz przyglądać.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Augusta Dąbrowskiego, ze Lwowa do Zaleszczyk, a asystenta pocztowego, Stanisława Szefera, z Zaleszczyk do Krakowa.

Składki. Dla rodziny chorego Ismaiła nadesłał p. Wład. Wiktor z Jasła 3 złr.

Skład 1 na Wawel. Dnia 27-go maja odbyło się u pani Ulanowskiej 43-cie ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego.

Suma składki obecnej wynosi 310 złr., prócz tego profesor Bolesław Ulanowski złożył na restauracyę zamku królewskiego na Wawelu 750 złr. Łączna suma 1.060 złr. złożoną została do Kasy Oszczędności m. Krakowa na książeczki nr. 145.673 i 155.455. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 26.587 złr. 25 ct.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 15 dnia 27 b. m. między godziną 4 a 8 po południu.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 13 czerwca: „Tomko Paluch", widowisko czarodziejskie w 20 obrazach Vaulov, Letterier i Mortier, z muzyką F. Lechnera, tłomaczył Teodor Smolarz (nowość).

W niedzielę 14 czerwca: „Tomko Paluch", widowisko czarodziejskie w 20 obrazach Vaulov, Letterier i Mortier, z muzyką F. Lechnera, tłomaczył Teodor Smolarz (po raz drugi).

W poniedziałek 15 czerwca: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach z prologiem, muzyka St. Moniuszki, słowa J. Chęcińskiego.

Repertoar teatru letniego
(w parku krakowskim).

W sobotę 13 czerwca: „Weseli spadkobiercy", operetka w 3 aktach J. Hersta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. (Pierwszy występ panny Maryi Broccard).

W niedzielę 14 czerwca: „Dzwony z Corneville" operetka w 3 aktach Plauqueta.

W poniedziałek 15 czerwca: „Piosnki tyrolskie", operetka w 1 akcie T. Koschata, i „Lizka i Frycek". (Pierwszy występ p. Adolfiny Zimajer, artystki wiedeńskiego Carlteatru).

We wtorek 16 czerwca: „Weseli spadkobiercy", operetka w 3 aktach J. Hersta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. (Drugi występ panny Maryi Broccard).

We środę 17 czerwca: „Niobe", krotochwila w 3 aktach z angielskiego H. Paultona, przekład C. Danielewskiego.

We czwartek 18 czerwca: „Weseli spadkobiercy", operetka w 3 aktach J. Hersta i L. Steina, muzyka Karola Weinbergera. (Trzeci występ panny Maryi Broccard).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z Akademii umiejętności.** Dnia 21 maja odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał komunikat o nieznanym portrecie malarza Jana Piotra Norblin de la Gourdaine, najbliżej w końcu wieku XVIII z Polską związanego, oraz jego pierwszej żony, Tokarskiej z domu. Są to miniatury, wykonane przez samego artystę w r. 1793 dla córki, którą wtedy w Warszawie za mąż wydawał. Portret Norblina posiada drugostronnie w duchu epoki wykonaną allegoryę z tańczącemi dwiema figurami, delikatna miniaturka pani Norblin oprawna jest w złotą szpilkę; obie te pamiątki należą do istniejącej dziś w Warszawie rodziny malarza. Z kolei podał też referent kilka nieznanych szczegółów o pierwszych studyach Norblina w Paryżu przed r. 1772, w których znać na nim wyłączny wpływ utworów nieżyjącego już wówczas Antoniego Watteau, a następnie o jego najbliższej rodzinie.

Z kolei prof. dr. Maryan Sokołowski poruszył potrzebę publikacyi pomników miasta Krakowa w Sprawozdaniach komisyi. Z dyskusyi ożywionej nad tym przedmiotem wynikło, że pp. Stryjeński i Hendel obiecali opracować restaurowany obecnie kościół św. Krzyża, dr. Tomkowicz kościoły Dominikanów i Franciszkanów, prof. Łuszczkiewicz kościół św. Andrzeja, a p. Stryjeński kościoły św. Marka i św. Barbary.

Przewodniczący odczytał następnie spis, udzielony przez hr. Emeryka Czapskiego, najpiękniejszych armat polskich rzeźbionych, znajdujących się na zamku książąt Radziwiłłów w Nieświeżu, wraz z ich opisem. Jest ich tam przeszło dwadzieścia, a pochodzą wszystkie z w. XVI i XVII; niektóre z nich lane były niezawodnie w Krakowie w pracowni Oswalda Baldnera. Noszą one na sobie oprócz ozdób bardzo charakterystycznych i pięknych, daty swego powstania, napisy pamiątkowe polskie i łacińskie, oraz nazwy oryginalne, jak Circe, Cerber, Hydra, Papuga i t. d. Największa ich ilość nosi cyfry Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i rok 1600, jedna z r. 1537 ma na sobie „Węża" Sforzów, a inna z r. 1692 „Janinę" króla Jana III.

Przewodniczący podał również wiadomość, że p. Konstanty Jelski przyrzekł komisyi rozprawę o szkłach z fabryki Radziwiłłowskiej w XVIII wieku na Litwie w Urzeczu.

Z kolei dr. Feliks Kopera odczytał komunikat o stopkach, wykutych na kamieniach w wiekach średnich w Polsce. Nawiązując rzecz do dawniejszego w tej materyi komunikatu prof. Łuszczkiewicza, oraz do nowej publikacyi dra Koehlera o tego rodzaju stopkach na całym zachodzie Europy, stwierdził fakt, że były to z wszelkiem prawdopodobieństwem znaki graniczne w wiekach średnich, które u nas w wieku XVII wmurowywano w kościoły, kiedy już przywiązały się do nich legendy. Prof. Łuszczkiewicz nadmienił przy tem, że są one na kościołach zawsze w jednej wysokości wmurowane, ażeby je lud łatwo mógł całować, że zaś są to zawsze podeszwy, a nie ślady stóp z formą palców na przykład.

W końcu p. Chmiel udzielił kopii dokumentu Henryka Walezyusza z 5 czerwca 1574 r., a zatem na półtora tygodnia przed odjazdem króla z Polski, w Krakowie wydanego, mocą którego stolarza Jana Kuncza mianuje swoim stolarzem nadwornym i uwalnia go od zależności od cechu stolarskiego miejskiego.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 12 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738·0 mm	739 0 mm	739 1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+18°,0	+16°,4	+18°,3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	WSW 2	W 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	75%	78%	74%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Dział ekonomiczny.

Ogłoszenie konkursu. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza konkurs do trzech obór zarodowych czerwonego bydła polskiego, utworzyć się mających każda z sześciu jałówek i buhajka z cielęciarni Jodłownickiej Towarzystwa rolniczego; pod warunkami, które są do przejrzenia w biurze Towarzystwa rolniczego przy ul. Garbarskiej L. 7, a z tych najważniejszemi są:

1) Że hodowca otrzymuje 7 sztuk, przez komitet zakupionych, mianowicie 1 buhaja, oraz 6 jałówek, ewentualnie krów czerwonego bydła polskiego, z obowiązkiem dokompletowania obory w ciągu lat dwóch, conajmniej do podwójnej liczby, częścią z własnego przychowku, częścią przez zakupno, według wskazówek komitetu.

2) O potrzebie zmiany buhaja, czy to z przyczyny wieku, czy pokrewieństwa, czy innych powodów, hodowca komitet wcześnie zawiadomi, a komitet w porozumieniu z hodowcą postanowi, czy buhaj ma być sprzedany, czy też innym zastąpiony. W razie potrzeby zmiany buhaja orzeka komitet, gdzie i którego buhaja winien hodowca z własnych funduszów zakupić. Za zezwoleniem komitetu wolno będzie hodowcy dawnego buhaja sprzedać na własny rachunek.

3) Sztuki bydła, za fundusz subwencyjny zakupione, pozostają własnością funduszu przez przeciąg lat dziesięciu od dnia założenia obory. Po upływie tego czasu przechodzi obora na nieograniczoną własność hodowcy, jeżeli wszystkie warunki, niniejszym kontraktem objęte, należycie wykonane zostały.

Termin zgłoszenia się oznaczony jest najdalej na dzień 31 lipca 1896 r.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Paryż, 12 czerwca. Wczoraj o godzinie 2 w nocy przy bulwarze Haussemanna był nowy zamach dynamitowy, podobny do dawniejszych zamachów na bulwarze Sebastopolskim i na bulwarze Strassburskim.

W domu nr. 27, jakiś jegomość zadzwonił w nocy, a gdy odźwierna otworzyła drzwi, rzucił do sieni bombę; nastąpiła eksplozya z silnym hukiem, który pobudził i przeraził mieszkańców; nikt jednakże nie został ranny, i dom bardzo mało uszkodzony.

Pobudki zamachu nieznane. Jeden z radykalnych dzienników z przekąsem zwraca uwagę, że podobne zamachy zdarzają się zawsze za rządów umiarkowanych gabinetów.

Paryż, 12 czerwca. O wybuchu bomby przy bulwarze Hausmanna podają nowe szczegóły: że bomba zrobiona była z puszki od kakao, miała sześć centymetrów średnicy i ośm centymetrów długości. Nabita była nabojami z prochem strzelniczym.

Madryt, 12 czerwca. Zarządzono rozmaite środki ostrożności przeciwko anarchistom. W gmachu parlamentu i w okolicy ustanowiony ścisły nadzór policyi.

Gubernator Barcelony wydał rozkaz aresztowania wszystkich zagranicznych anarchistów, mieszkających w Barcelonie i okolicy.

Rada ministrów przyjęła projekt do ustawy przeciwko anarchistom, który niebawem przedłożony zostanie kortezom.

Petersburg, 12 czerwca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza manifest cara Mikołaja II, wydany z powodu ukończenia uroczystości koronacyjnych. W manifeście tym, mającym jedynie konwencyonalne znaczenie, car zaznacza, że uroczystości koronacyjne „dały dowód nieograniczonego przywiązania ludu do tronu i świadectwo o nierozerwalnym węźle łączącym monarchę z ludem rosyjskim"; następnie car wspomina o smutnych wypadkach na Chodyńskiem polu i w końcu prosi Boga o „użyczenie mu siły i mądrości do spełnienia jego służby ku pomyślności ukochanej ojczyzny". Znamiennem jest, że car nazwał swe powołanie służbą dla ojczyzny. W ustach samowładcy rosyjskiego wyrażenie to jest bardzo charakterystycznem.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 12 czerwca. Stała komisya dla reformy procedury cywilnej rozpoczęła wczoraj w obecności ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha i szefa sekcyi Kralla rozprawy nad projektem ustawy, dotyczącej urządzeń wewnętrznych i regulaminu sądów.

Referent Bärnreither zwrócił uwagę na to, iż odnośny projekt rządowy napotkał na niektóre zarzuty i wątpliwości, albowiem wywierałby on większy wpływ na pewność pozycyi sędziego o tyle, że nie może być przeniesiony, niż tego żąda nowe postępowanie w organizacyi sądów. Wskutek tego referent zmienił w większej części projekt rządowy, co uzyskało sankcyę rządu i podkomitetu komisyi. Na odnośne wnioski podkomitetu stała komisya zgodziła się w większej części. Oprócz tego przyjęto z małemi zmianami przepisy co do mianowania urzędników sędziowskich, co do stosunku służbowego osób sądowych, powodów wykluczenia, mianowania personalu kancelaryjnego i służbowego, oraz co do obsadzenia posad sędziowskich.

Dalszy ciąg obrad odroczono na dzień następny.

Budapeszt, 12 czerwca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej. Po sprawozdaniu Falka zabierali jeszcze głos hr. Eugeniusz Zichy, Gjurkovics, Berczewiczy, Jokai, Stefan Tisza, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, Hodussy, Keglevich, Csernatony, a potem jeszcze raz hr. Gołuchowski. Prezydent zamknął następnie dyskusyę ogólną i oznajmił, iż postawiony przez referenta wniosek został jednogłośnie przyjęty. W następnej dyskusyi szczegółowej przyjęto wszystkie punkty budżetu bez zmiany.

Budapeszt, 12 czerwca. Komisya budżetowa ukończyła prace, przyjąwszy preliminarz najwyższego trybunału rachunkowego, wspólnego ministerstwa finansów, cła, oraz sprawozdanie pos. Dumby z budżetu ministerstwa spraw zagranicznych.

Przyjęte przez komisyę budżetową delegacyi Rady państwa sprawozdanie referenta Dumby wyraża dla jasnego *exposé* hr. Gołuchowskiego największe uznanie, szczególnie dla gorących słów Gołuchowskiego, co do zażyłych i serdecznych stosunków z Niemcami i ciągłego porozumienia z gabinetem niemieckim we wszystkich kwestyach międzynarodowych. Także wywody o Włoszech i uznanie dla odwagi wojska włoskiego, zyskały pochwałę ze strony delegacyi.

Również pocieszającym objawem były wywody ministra co do stosunków z Rosyą, której polegająca na utrzymaniu traktatów polityka znajduje się w zupełnej harmonii z polityką Austro-Węgier, zdążającą do utrzymania Turcyi, skonsolidowania stosunków na Bałkanach, oraz do niezależności i wolnego rozwoju państw bałkańskich.

Sprawozdanie parafrazuje z uznaniem wywody ministra o Bułgaryi, Serbii, Rumunii, o stosunku do Anglii i Francyi. Komisya budżetowa nabrała przekonania, że minister jest zdecydowany opierając się na własnej mocarstwowej sile monarchii, dalej temi samemi torami prowadzić politykę pokojową, odpowiadającą pokojowemu usposobieniu austryackiego monarchy i wszystkich ludów Austro-Węgier.

Sprawozdanie zaznacza niewzruszone trwanie przy trójprzymierzu, utrzymywanie najprzyjaźniejszych stosunków z wszystkiemi mocarstwami, sumienne dotrzymywanie traktatów. Gołuchowski w krótkim czasie swego urzędowania pięknemi może wykazać się rezultatami, zwłaszcza gdy w ubiegłym roku z powodu grożących w Turcyi zawikłań rozumną i silną inicyatywą spowodował porozumienie się mocarstw na tym punkcie, że jakakolwiek akcya lub interwencya nastąpić może tylko za wspólną zgodą wszystkich. Austryacka delegacya daje wyraz patryotycznemu zadowoleniu z powodu tej austro-węgierskiej inicyatywy. Zarazem mieści w sobie ta pokojowa a skuteczna akcya wskazówkę, że Gołuchowski nie zaniedba też na przyszłość żadnego środka do porozumienia się. W celu utrzymania drogich skarbów pokoju.

Komisya budżetowa winszuje ministrowi energicznej, skutecznej polityki pokojowej, oświadcza, że jest z wywodów jego zupełnie zadowoloną i z wyjątkiem jednego delegowanego wyraża ministerstwu najzupełniejsze zaufanie do jego działalności urzędowej.

Berlin, 12 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej obradowano nad zmienionym projektem ustawy o pensyach sędziowskich. Po bardzo żywej dyskusyi przyjęto projekt ustawy po większej części bez zmiany. §§ 8 i 11 skreślono.

Berlin, 12 czerwca. Komisya dla kodeksu cywilnego uchwaliła, że kodeks otrzymuje z dniem 1 stycznia 1901 moc obowiązującą. Sekretarz stanu Nieberding wykazał przedtem, że wyznaczenie rychlejszego terminu jest niemożliwem.

Londyn, 12 czerwca. Sąd w Bowstreet rozpoczął w dalszym ciągu rozprawę przeciw Jamesonowi i jego 14 oficerom.

Londyn, 12 czerwca. *Times* donosi z Kanei: Ogłoszono tutaj proklamacyę sułtana, która opiewa, iż po zajęciu przez wojsko wielu ważnych punktów między Kaneą a Vukolis, panuje teraz spokój w okręgach nadbrzeżnych. Proklamacya grozi każdemu muzułmanowi lub chrześcijanowi, któryby naruszył spokój, najsurowszemi karami i zapewnia, iż życzeniem sułtana jest, otaczać wszystkich poddanych równą opieką.

Bukareszt, 12 czerwca. Komunikat urzędowy zaprzecza w kategoryczny sposób rozszerzanym przez prasę opozycyjną pogłoskom o rzekomych zmianach w ministerstwie i zwołaniu parlamentu na nadzwyczajną sesyę.

Massawa, 12 czerwca. W procesie przeciw generałowi Baratieri'emu, generalny adwokat domagał się skazania Baratieri'ego na 10 lat fortecy i zwrócenie kosztów procesu.

Zanzibar, 12 czerwca. Łódź krążownika angielskiego „Philomela" zdobyła statek „Skeavendhan", na którego pokładzie znajdowało się 22 niewolników. Załoga tego statku skoczyła do morza i utonęła.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 12 czerwca 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	35
Zjednoczony dług w srebrze	101	35
Austryacka renta złota	122	70
4% austryacka renta (marcowa)	101	30
4% węgierska renta złota	122	80
4% węgierska renta koron.	98	85
Akcye banku austro-węgierskiego	962	—
Akcye kredytowe	350	50
Londyn	120	05
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	82½
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	44	55
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, 12 czerwca. Ruble 127·12. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 6·06. Pszenica na wiosnę 6·93 Owies na wiosnę 5·86.

Wiedeń, 12 czerwca. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·40; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·20; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 218·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 292·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 351·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 396·—; Länderbank na 200 złr. 254·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 962.

Berlin, 12 czerwca. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 219·60 mrk. Austryacka złota renta 104·10 mrk. Austryacka srebrna renta 101·60 mrk. Węgierska złota renta 104·— mrk. Węgierska renta koronowa 99·40 mrk. Austryackie banknoty 170·05 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·60 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.